

Posiedź chwilę w tym dymie, soli i ku

Rozmowa

O kulcie młodości i o wierności aż do bólu... Staremu, o niedosytach życiowych i o tym, że nigdy nie zrezygnowała z roli w teatrze dla roli w filmie - opowiada **Anna Dymna**.

Anna Dymna
Aktorka teatralna i filmowa.
Od 1973 roku związana z krakowskim Starym Teatrem. Zagrała kilkadziesiąt ról teatralnych, ale prawdziwą popularność przyniosły jej role filmowe - Marysi Wilczur w „Znachorze”, Anny Pawlak w „Nie ma mocnych” oraz w „Kochaj albo rzuć” i Barbary Radziwiłłówny w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”. Od 1990 roku jest wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie, którą sama przed laty ukończyła.



► To naprawdę ważne, żeby pomagać młodym ludziom na początku drogi - mówi Anna Dymna, która zagrała w filmie studenta gdyńskiej „filmówki”. Obraz nosi tytuł „Dzień babci”. Autorem tego zdjęcia jest operator kamery w tym filmie Kacper Zieliński

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Nieczęsto aktorka, tak wybitna jak Pani, decyduje się zagrać w filmie dyplomowym studenta Gdyńskiej Szkoły Filmowej.

Naprawdę? Gdy jest ciekawy scenariusz, to przecież wielu aktorów chętnie gra u młodych reżyserów. To nieomal nasz miły obowiązek - pomagać komuś na początku drogi. Miłosz Sakowski zaproponował mi rolę w swoim półgodzinnym dyplomie. Niestety, musiałam mu kategorycznie odmówić. Jestem osobą bardzo zajęta. Mam teatr, studentów, fundację, salony poezji i tysiące innych zajęć. W dodatku podczas urlopu wyznaczono mi już termin operacji.

Operacji kolana, jak przeczytałam.

To nie była operacja kolana, tylko stopy. Nieważne. Media piszą sobie, co chcą. Grunt, że żyję, nie grozi mi żaden wózek, choć i tego, że na nim jeżdżę, mogę się dowiedzieć kiedyś z prasy. Wracając jednak do młodego człowieka... Gdy mu odmówiłam, zaproponował, że jednak może przysłać mi scenariusz. Powiedziałam: - Nie przysyłaj mi, syneczku, bo i tak nie mogę zagrać, a jak mi się spodoba, to szlag mnie trafi, że nie mogę zagrać. Czasem tak mi się wyrzywa - „syneczku”, jak mi się dobrze z kimś rozmawia. Ale przysłał. A ja przeczytałam. Tekst był fantastyczny, ze świetnie napisanymi dialogami. Napisał go Miłosz Sakowski z kolegą Marcinem Kubawskim. I naprawdę żałowałam, że muszę odmówić. Poza wszystkim to naprawdę miłe i ważne pomagać młodym ludziom na początku drogi. Mnie też bardzo pomogli kiedyś i nadal pomagają starsi aktorzy i reżyserzy.

Miłosz Sakowski jednak na Panią poczekał.

To splot różnych wydarzeń, ale los tak zrzucił, że niespodziewanie jednak stanęłam na planie filmu „Dzień babci”. Byłam po operacji i premierze „Starej kobiety” w moim Starym Teatrze. Przyjechałam z tym spektaklem do Gdańska do Teatru Wybrzeże, a na drugi dzień zaczęłam zdjęcia w Gdyni. To był dla mnie pracowity, piękny czas. W przerwie zdjęć, 14 listopada, niedaleko Wejherowa, w Lubiatowie nad morzem otworzyłam Warsztaty Tera-

pii Zajęciowej dla osób niepełnosprawnych intelektualnie z gminy Choczewo.

Dlaczego ten scenariusz etudy studenckiej wydał się Pani tak interesujący?

To opowieść o samotności. Moja bohaterka jest postacią tragiczną. Kobieta starą, z rozrywkową przeszłością, ale teraz samotną, zapijającą cukrzyce alkoholem. Film zaczyna się od telefonu jej rzekomego wnuczka. Młody człowiek próbuje naciągnąć ją na pieniądze. Ona wie, że to oszust, bo wnuczka nie ma. Ale podejmuje z nim grę, bo on też jest jej potrzebny. To dopiero początek filmu, ale całość jest bardzo dobrze napisana i ze zwrotami akcji.

Dla Pani jednak teatr jest najważniejszy...

O tym zdecydowałam już na początku drogi zawodowej. Nigdy nie zrezygnowałam z żadnej roli w teatrze dla roli w filmie. I widzę, że miałam rację. Od 42 lat jestem zresztą w jednym teatrze.

Wierna aż do bólu Staremu. Po tylu latach na scenie chyba już wszystko wie się o aktorstwie?

Nic się nie wie. I dlatego ten zawód jest tak fascynujący. Dostajesz nową rolę i stoisz przed nią bezradnie jak dziecko. Bo każda rola, jeśli jest ciekawa, to tajemnicza. Zmienia się w tym zawodzie tylko to, że z czasem aktor ma coraz większy warsztat, za to coraz mniej sił. Tak jest, że na starość czegoś masz więcej, a czegoś mniej.

To nie boli?

Trzeba umieć to wykorzystać. Nie żałamywać się, że upływa czas.

Jest coś, co różni Pani pokolenie aktorskie od tego dzisiejszego, młodego?

Nam było łatwiej wybierać. Żyliśmy w zapiekłej, szarej komunie i nie było tylu kuszących atrakcji i możliwości. Prawdę mówiąc, jak się ktoś dostał do szkoły teatralnej, to tak jakby wszedł do kolorowej

krainy baśni. Nie wyjeżdżaliśmy z kraju, ale podróżowaliśmy głębiej w siebie i drugiego człowieka. Mieliliśmy prawdziwe autorytety. Spotkania towarzyskie były najcenniejsze, a częste całonocne rozmowy o życiu, postawach, sztuce, choć zabierały sen, dawały poczucie wolności, budowały wartości, świadomość. Teraz nie ma czasu na takie życie. Uczę w szkole teatralnej i wiem, że z niektórymi studentami nikt nigdy tak na poważnie nie rozmawiał. Oni czasem nawet nie wiedzą, co jest dobre, co złe. Mogą najwyżej wyczuć. A dzisiejszy świat jest bardzo niebezpieczny. Za dużo w nim kolorowych, kuszących światełek i nie wiadomo, za którym lecieć. A poza tym ludzie młodzi są zawsze tacy sami, fantastyczni, wzruszający, czasem szaleni i głupkowaci. My też tacy byliśmy.

To straszne jak się teraz próbuje zatrzymać czas. Ten kult młodości i sukcesu...

Taki wizerunek propagują media. Jestem człowiekiem, który walczy o coś zupełnie innego. Zresztą zawód aktora to

Ale grać chciałabym do końca i jeśli paść, to na scenie. To zresztą marzenie wielu aktorów

dziwny zawód. Polega na współpracy i wyrabia w człowieku najpiękniejsze cechy - pokorę, cierpliwość, punktualność, szacunek dla drugiego człowieka. Bez tego w zespole teatralnym niczego nie zrobisz. Żebyś nie wiem, jak był utalentowany. Poza tym my, aktorzy, umiemy drugiego człowieka słuchać, przekazywać myśli, bo całe życie uczymy się tego od wielkich mistrzów. Dlaczego mówię, że to dziwny zawód, bo z jednej strony jesteśmy na okładkach i wydaje się, że walczymy o swoją twarz. Ale tak naprawdę służymy ludziom. Ja już dawno sobie odpuściłam. Na „dymną twarz” pracowałam przez kilkadziesiąt lat, a teraz przez następne mogę ją spokojnie i z radością wykorzystać do tego, żeby służyła innym. Proszę zobaczyć, jak Marysia Wilczurówna, Basia Radziwiłłówna czy Anka Pawlaczka pomagają mi prowadzić fundację. Kiedy idę czasem na rozmowy do potencjalnego sponsora, często słyszę: „Jezus Maria, jak ja się w pani kochałam, jaka pani była piękna w „Znachorze”. I jakoś ciepło się robi. Z pokorą i nostalgią słucham, jaka byłam piękna i szczupła.

I co Pani na to?

Teraz jestem jeszcze piękniejsza, tylko się z tą urodą kryję (śmiech). Mam do tego dystans. To media wypisują o nas te głupoty, że walczymy o młodość i urodę. Medialne bzdury. Zdarza się, że dziennikarka mi mówi: - Ja wiem, że pani w tym Teatrze Starym imienia Słowackiego z tym Swinarskim pracowała... ale co z tego? G...o ich obchodzi teatr. Chodzi tylko o plotki. Tak jak to było z tym moim, podobno, chorym kolaniem. Przeczytałam nawet, że strasznie źle się czuję, że podobno umieram. Proszę napisać, że kolana mam całe i nikt ich nawet w życiu nie tknął.

Ale nie wszystkie media są takie.

Oczywiście. Znam wiele uczciwych, życzliwych, mądrych, wrażliwych i kochanych. I zdaje sobie sprawę, że media

rzu, a będziesz gwiazdą taką jak ja

mają ogromną siłę i z ich pomocą można wiele zrobić i zmieniać na lepszy nasz świat. Można!!! Tym pozostałym dorażalabym tylko... lepszych informatörów.

Trzyma się Pani uparcie Krakowa. Warszawa nie kusiała?

Próbowano mnie ściągnąć wiele razy. Pewnie byłoby dużo łatwiej, gdybym się przeniosła. A tak w kilku filmach nie zagrałam, bo nie było na benzynę albo nie było komu mnie dowieźć na plan. Ale i tak pół życia spędziłam w samochodach. Stąd wzięły się wszystkie moje urazy. Bo co chwilę miałam jakiś wypadek w drodze na plan. Ale zostawić Kraków i Teatr Stary? Ja pracuję w Starym zaczynałam wtedy, kiedy to był jeden z najlepszych teatrów w Europie. Spotkałam się z najwybitniejszymi reżyserami, pracowałam u boku najlepszych aktorów. Nie było lepszego miejsca dla młodej aktorki. A w Krakowie mam rodzinę, groby. Wszystko mnie z tym miastem łączy.

Ale urodziła się Pani w Legnicy.

Przez przypadek, bo już po dwóch tygodniach znalazłam się z rodzicami w Krakowie. A potem wiedziałam, że muszę być w teatrze. Mogłabym pewnie zagrać w stu filmach więcej. Bo dostawałam wiele propozycji. Ale intuicyjnie czułam, że jak będę tak dużo przyjmować, to szybciej zniknę. Wypalę się, opatrzę. Do teatru mam

romantyczny stosunek. Mówią, że głupia jestem i że przez to się nie rozwijam, bo nie mam kontaktu z innymi. Ale to nieprawda. Ileż ja się nagrałam z kolegami z Warszawy w teatrach telewizyj!

A ile ja się naogładałam.

Graliśmy fantastyczne przedstawienia. Pamiętam, jak Gustaw Holoubek zrobił „Męża i żonę” z Anką Seniuk, Markiem Kondratem, Andrzejem Kopiczyńskim i ze mną. Potem był „Pan Tadeusz” z Janem Englertem, Krzysztofem Kolbergierem, Mariuszem Benoit, Kaśką Figurą. Jeździłiśmy z tymi spektaklami po całym świecie. Teraz mam 63 lata i gdzie miałabym się przenosić? Co prawda zmienia się rzeczywistość i teatr się zmienia. Ale ja się nie zmieniam. Mam taki sam stosunek do rzeczywistości jak wtedy, kiedy byłam młoda. Kocham życie, ludzi, zachwycałam się wszystkim. Na tym polega młodość. Coś mi wisi, jestem grubsza? Oczywiście, że czasem lekko nie jest, ale to nic. To po prostu życie.

Teatr się zmienia, mówi Pani.

Ale nadal go kocham. Są inne formy kontaktów międzyludzkich, inne formy przekazu. Wszystko strasznie w nim pędzi. I to na pewno nie jest taki całkiem mój teatr. Ale ciągle mam w nim swoje miejsce. Są sztuki, w których trzeba o coś walczyć, żeby coś zachować, ocalić. Starzy aktorzy są zawsze bardzo potrzebni.

Fundacja „Mimo wszystko”

W społeczne działania na rzecz potrzebujących wsparcia Anna Dymna zaangażowała się na długo wcześniej przed powołaniem do życia swojej Fundacji „Mimo wszystko”. Założyła ją w 2003 roku. Obecnie fundacja pomaga wielu osobom chorym i niepełnosprawnym w całej Polsce, a także koordynuje pracę wolontariuszy. Organizuje również m.in. Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty i Ogólnopolskie Dni Integracji „Zwycięzca mimo wszystko”.

Pani nie narzeka, nie mówi „za moich czasów było lepiej”.

Nie narzekam, chociaż ten zawód wymaga straszliwych sił fizycznych. W Gdyni, codziennie wstawałam o szóstej, żeby na siódmą zdążyć na zdjęcia. Potem setki razy słyszałam: - Wstań, siądź, zejdź, powtórz. To potwornie żmudna praca. Jeszcze do tego grasz stany emocjonalne i jednego dnia musisz się na przykład 50 razy rozpłakać. I przy każdym takim płaczu potrzebna jest taka sama koncentracja. Pytałam tylko: - Miłoszku, ile razy jeszcze, bo ja muszę ze swoim sercem porozmawiać, czy to wytrzyma... A wie pani, co się w teatrze dzieje? Jak my jesteśmy tam traktowani przez tę teatralną materię? Teraz w sztuce „Stara kobieta wysiaduje” gramy w kłębach soli. W „Orestei” z kolei w kłębach dymu, gruzu i krwi. (śmiech) Ale jakąż to radość, gdy brudna, zmęczona, wykończona, wsiadam po spektaklu do samochodu i czuję się jak zwycięzca... Jeszcze raz się udało, dałam radę, wytrzymałam, ludzie bili brawa...

To szkodliwe warunki pracy.

Jak słyszę: o, gwiazda Dymna, to sobie myślę, posiedź człowieku chwilę w tym dymie, soli i kurzu i będziesz taką gwiazdą jak ja. Zresztą na spektaklu w Gdańsku dwa pierwsze rzędy były przysypane solą, więc potem podziękowałam widowni, że z nami współpracowała. Ale ja już wiem - choć to wiedza niepopularna - że ten zawód trze-

ba kochać, jeśli się chce go wykonywać i być przy tym szczęśliwym człowiekiem. Bo tego zawodu nie da się uprawiać tylko dla pieniędzy. Żadne pieniądze nie są czasami w stanie zrekomensować tego wysiłku. Poza tym w teatrze naprawdę mało się zarabia. Gdybym powiedziała, ile zarabiam po tylu latach pracy, to by mi pani nie uwierzyła. Gdybym pobierała pensję za pracę w mojej fundacji, to zarabiałabym o wiele więcej. Ale jestem wolontariuszem i nigdy z fundacji nie wezmę ani grosza.

Chcę zapytać o te niedosyty życiowe. Są takie?

Brakuje mi tylko czasu. Zaraz jadę do Krakowa i tam mam milion rzeczy do zrobienia. Ale właściwie lubię ten pęd. Budzę się rano i wiem, że mam tyle do zrobienia, że jestem potrzebna... że moje życie ma sens. Czasem słyszę: Anka, zwolnij. Mogłabym przecież od trzech lat być na emeryturze.

Ale co?

Bez pracy bym chyba zwariowała. Nie wyobrażam sobie życia bez obowiązków, teatru, fundacji, moich podopiecznych. Chciałabym tylko czasem dłużej niż przez 4 godziny spać. Mieć więcej czasu na rehabilitację... choć już wiem, że praca jest najlepszą i najskuteczniejszą jej formą. I czasem chciałabym mieć wolny dzień tylko dla siebie. Ale grać chciałabym do końca i jeśli paść to na scenie. To zresztą marzenie wielu aktorów. ●